



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

WSPÓŁCZESNOŚĆ
WARSZAWA, UL. KOSZYKOWA 6A

wydanie

23. X. 68

22

5. XI. 68

ZAMEK BLAZNÓW

268



Całą szerokość sceny zajmuje dość niechlujnie sklecony, ustawiony na proscenium plot. Zupełnie zasłania dalsze plany. Przed ów parkan zbiega dwu chłopców. Zaglądają przez dziurę pomiędzy sztachetami. Plot rozsuwa się, widz podają za wzrokiem podglądających... Tak rozpoczyna się seks-prowski „Ryszard III” w Teatrze „Wybrzeże” reżyserowany przez Tadeusza Minca. Historia Anglii rozstrzyga się za parkanem — w salach królewskiego zamku. Człowiek pospolity, bez szans żadnej ingerencji, podgląda ją poprzez dziurę w płocie. Ogląda teatr — ściśle powiada — ogląda teatr — wielką błazenadę z koronami zamiast cłownowskich czapek, berłami miast dzwoneczków. Ową teatralność silnie punktuje reżyser, podkreślając scenografowie — Jadwiga Pożakowska i Ali Bunsch. Tworzą architekturę sceny na wskroś teatralną, „nieprawdziwą”. Nie usiłują naśladować — konstruują. Na oczach widzów tron wjeżdża na kółkach, odpowiednie ustawienie ruchomego parkanu markuje coraz to inne miejsce akcji.

Jesteśmy więc w zamku-teatrze. Gra się tutaj przedstawienie pt. Historia Anglii. Główną rolę kreuje Ryszard III. Czemu zawdziecza wysforowanie się przed szereg Innych gwiazd dworu? Przyjrzyjmy się Krzysztofowi Wieczorkowi, jak prowadzi tę rolę. Wstępuje na scenę młody, szczupły chłopiec o całkiem przyjemnej powierzchowności. Ani śladu garbu, ręka wcale nie uschnięta. Ale i wnętrze jego trudno określić jako odróżniające zbrodnicze. W inscenizacji Minca brak zresztą niemal w ogóle miejsca na oceny w kategoriach natury moralnej. Minc odnajduje dla bohaterów „Ryszarda” kategorię odmienną — ocenia działania postaci jako prawidłową lub mylną reakcją na działanie innych bohaterów. Tak jak ocenia się strukturę gry, prawidłowość relacji poszczególnych jej elementów. A właśnie o grę idzie na dworze angielskim. Po szachownicy pałacowych partii, w którą się tu gra, są okrutne — zwycięży jak zawsze najsilniejszy, a siłą jest podłość i wyrachowanie. Najwięcej atutów posiada Ryszard — zna rzemiosło; jego okrucieństwo to nie reżym gry, do której zasiadł — jej prawidłowość. Ryszard jest najbardziej prawidłowym, najczystszy graczem — oto kategorie oceny, jedyne, w jakich się mieści. Jest w tym ujęciu roli coś z machiavellicznego księcia, jest wszakże i bieżący opozycyjny — tradycja szatana średniowiecznego, który czyni zło dla zabawy. Cieszy go taniec nad przepaścią, porywa kuglarstwo podłościąmi; Ryszard jest błaznem z wyboru, kuglarzem zachwyconym własną maestrią. I jest przy tym zły „uczciwie” — nie zasłania się żadną ideologią; cyniczny ponad granice, otwarcie wykląda swoje „racje” przed resztą konkurentów. Oni również są źli, lecz głupszy, a przez to gorsi, więc przegrywają. Przegrywa i perfidny choć naiwny Buckingham (świetny w tej roli Andrzej Szalawski) i podła, zbyt wyrażona Elżbieta (co delikatnie cieniuje Bogusława Czosnowska) i bezczelnie cyniczny lord Hastings — Stanisław Igar, jeszcze jeden z tej świetnej aktorskiej czołówki spektaklu.

Nikt spośród nich nie jest postacią tragiczną. W ogólnej błazenadzie wstających przed wszystkimi, przy pełnej świadomości tej zasady, nie ma miejsca na tragedię. Może się tu zmieścić jedynie wymiar perurej, upornej groteski. Największą perfekcją błazeńską osiąga Ryszard — i jest najbardziej groteskowy. Dzięki swej maestrii zwycięża, przez swoją inteligencję ginie. Umiera właściwie jeszcze przed bitwą — podczas sławnej sceny snu. Dotąd swawolnie zły, bawiący się swym okrucieństwem, nagle zaczyna zauważać, że zmięśniał się jakoś jego cech — zło Ryszarda obiektywizuje się. Do tej autoanalizy nie potrzeba mu pomocy duchów pomordowanych współgraczy. Minc wykreśla je z przedstawienia. Ryszard jest wystarczająco inteligentny, żeby samemu podjąć dyskurs ze sobą. A dyskursu to dla Ryszarda przerażająca — błazen dostrzegł, że jego gra przeobraża historię, a on sam też w pełni podlega jej regułom. I jego więc czeka los poprzednio straconych z szachownicy... Przy takim ujęciu roli ostatnie sceny stanowią już tylko epilóg o śmierci człowieka, który unicestwił się racjonalną analizą gry, do której usiadł, a od której już wstać nie można. Gdy Ryszard Wieczorka wola „królestwo za konia”, to już tylko zwrot retoryczny, ostatni efekt teatralny wytrawnego błazna. I należy się spodziewać, że za chwilę w jego miejsce zajmie błazen następny. — Wkra-

cza Henryk (Edward Ożana). Szkoda, że spektakl nie skończył się przed chwilą. Henryka wprowadza Minc jako opatrnościowego męża, co przyszedł, by odbudować ład. A tymczasem tedy się przecieć gra o losy Anglii.

Niechże ten polemiczny zabieg nie obniża oceny przedstawienia, przedstawienia oryginalnego, odbiegającego od utartych szablonów, a więc skłaniającego do polemiki, przedstawienia, w którym Minc zmusza, by zatrzymać się i popodglądać trochę historię — przez dziurę w dzielącym nas od wpływu na nią parkanie.

ANDRZEJ ŻUROWSKI